

opusdei.org

Rozmowa z ks. prał. Fernando Ocáriz

Wikariusz pomocniczy i
generalny Opus Dei opowiada o
śmierci Prał. Javiera Echevarrúi,
jak również niektóre rysy z jego
życia.

14-12-2016

Rozmowa z prałatem Fernandem Ocáriz (13 grudnia 2016)

W tym momencie z jednej strony
odczuwam smutek, to poczucie
osierocenia, bo przez 22 lata byłem
stale bardzo blisko Ojca. I zdając

sobie sprawę, że odszedł mam odczucie osierocenia i smutku. Ale zarazem, to logiczne, także pokoju, bo dzięki Bogu, wiara, którą Bóg nam daje, mówi nam że mamy w Niebie nowego orędownika. Kogoś, kto o nas zadba, nawet lepiej niż to robił na ziemi, a tyle tego było.

To taka mieszanka dwóch uczuć, sprzecznych na pierwszy rzut oka, ale w gruncie rzeczy to normalne i logiczne. Wobec śmierci osoby, którą bardzo się kocha owszem, jeśli ma się wiarę, odczuwa się ból, smutek, ale taki smutek, który w gruncie rzeczy idzie w parze z pokojem, a nawet z radością.

Już wiecie, że w poniedziałek zawieźliśmy go do kliniki Campus Bio-Medico —nie wczoraj, tylko w poprzedni poniedziałek-, bo czuł się bardzo słabo i lekarz poradził, żeby tam pozostał. Został zbadany, okazało się, że była to lekka infekcja.

Ojciec otrzymał bardzo dobrą opiekę, bo na Kampusie Medycznym traktowano go bardzo dobrze, tak z punktu widzenia medycznego, jak i czysto ludzkiego z wielką serdecznością. Zastosowanie antybiotyku, z tego, co zrozumiałem, odniosło dobry skutek, ale potem doszła silna niewydolność oddechowa, niezwiązana bezpośrednio z infekcją, ale owszem równoległa, to ta niewydolność stale narastała.

Już przedwczoraj stan zaczął się bardzo pogarszać. Był bardzo pogodny, ale z coraz trudniejszym oddechem. Wczoraj sam poprosił, żebym dał mu namaszczenie chorych. Udzieliłem go wczoraj po południu. Późnym wieczorem zdawaliśmy sobie sprawę, że sytuacja jest poważna, ale stan nie był jeszcze krańcowy, bo Ojciec odpowiadał na pytania, widziało się,

że był zmęczony i oddychał z trudnością, ale jak wcześniej.

Tak jak wcześniej planowaliśmy, don Vincente de Castro pozostał w szpitalu, by towarzyszyć Ojcu przez całą noc. Don José Andrés y ja wróciliśmy tutaj. Jedliśmy dość szybko kolację i, pod koniec, dostaliśmy telefon, że umierał. Szybko tam pojechaliśmy. Don Vicente dał mu absolucję, ja już wcześniej też mu jej udzieliłem. Jak opowiada don Vicente, było to odejście bardzo łagodne, z wielkim pokojem, dzięki Bogu, bo ten rodzaj niewydolności oddechowej, jeśli się przedłuży, zwykle powoduje bardzo ciężką agonię. Dzięki Bogu, że Pan mu tego zaoszczędził.

Właśnie wczoraj przypadało święto Matki Bożej z Guadalupe, które przypomina nam wszystkim ale jemu szczególnie, pewną pielgrzymkę, pielgrzymkę, którą dokonał św.

Josemaría do tego sanktuarium maryjnego w Meksyku. Dlatego zapytaliśmy go wczoraj, bo mieliśmy w zanadrzu wizerunek Matki Bożej z Guadalupe, spytaliśmy go, czy chce, żebyśmy mu go przynieśli, żeby mógł go kontemplować. Powiedział nam: "Nie, nie trzeba bo nie widzę dobrze, a w dodatku już Ją widzę w moim wnętrzu, zawsze". Jest sprawą ewidentną, że przebywał przez wiele lat u boku dwóch osób świętych: ze św. Josemarią i z bł. Álvaro. To zostawiło bardzo głęboki ślad w kształtowaniu jego charakteru, formacji intelektualnej y duchowej, co się manifestuje z jednej strony wielkim wysiłkiem wierności, żeby być bardzo wiernym duchowi Opus Dei otrzymanemu bezpośrednio ze źródła. Z drugiej strony to wierność której nie rozumiał jako dosłowne naśladowanie, ale jako wysiłek by podtrzymać nieskażony fundament oraz istotę, a następnie, w tym, co jest zmienne przystosować się —

sposób robienia pewnych rzeczy, itd. —, zachowując niezmiennego ducha. To jest właśnie ta wierność, ten sposób myślenia, które zawsze zachowywał.

Inny aspekt, który także zwracał zawsze moją uwagę w tych latach, była jego zdolność, by kochać ludzi. A konkretnie, by być do dyspozycji osób, które spotykał. Nawet, jeśli to były spotkania nieoczekiwane... Jak się zatrzymywał, pytał, interesował się... Miał też wielką zdolność przekazywania idei, dawania porad... To nigdy nie było zwykłe słuchanie, ale czuł się zaangażowany w każde spotkanie. Z prawdziwą serdecznością. Zawsze zwracało to moją uwagę, Nigdy się nie spieszył, gdy był z jakimiś osobami.

Dzieło, Opus Dei istnieje, by służyć Kościołowi. Wszystko, co jest wiernością, jest wiernością Kościołowi, jednością z Papieżem,

współgraniem ze wszystkim, co dotyczy Kościoła. To było nieprzerwane. Świadectwem tego jest waga, jaką zawsze przywiązywał - już wcześniej i przede wszystkim przez te 22 lata, kiedy był prałatem - by być w komunii, w kontakcie, w jedności z tyloma biskupami, z tyloma kardynałami, że czuł się rzeczywiście częścią tego kolegium biskupiego. Jedność ze wszystkimi. Najlepsze, co możemy ofiarować w jego intencji, oprócz Mszy —która stanowi ofiarę fundamentalną— i modlitwy, jest też sama praca oraz życie codzienne ofiarowane w jego intencji. Tego właśnie będzie oczekiwał w Niebie, byśmy mu pomogli, aby mógł się wznieść jeszcze wyżej.

pl/article/rozmowa-z-ks-pral-fernando-
ocariz/ (16-03-2026)